Nr. 58. Kraków, Wtorek 9 Marca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel. W sobotę „Dodatek niedzielny"

Pojedynczy numer **6 halerzy** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Wawel dla Słowackiego.

II.

Im jednak idea sprowadzenia na Wawel zwłok Juljusza stawała się życzeniem coraz szerszych sfer i potrzebą ich serc, tem zawiętszy przygotowywał się odpór ze strony jednostek — nietoperzy, które oddawna wybrały prastarą Piastów stolicę za wygodne dla siebie leże.

Krakowska „straż pożarna", wymusztrowana przez komendantów ze Szlaku, postanowiła „dla dobra narodu" wytężyć wszystkie siły i nie dopuścić, by uczczenie Słowackiego królewską dla jego prochów siedzibą stało się uroczystem odnowieniem przymierza współczesnych pokoleń z dumnemi, wolnościowemi hasłami poety, by Duch Jego, opromieniony aureolą pietyzmu ze strony całego narodu, stał się niegasnącem zażewiem romantycznych wałotów, których tępienie „straż" ta za swą misję narodową uznała.

I oto rok 1904. stał się dla Krakowa prawdziwie ciemną kartą w jego do Słowackiego stosunku. Profesor Wszechnicy Jagiellońskiej p. Józef Tretiak ogłasza w swym roku głośny swój paszkwil o Słowackim, napiętnowany przez krytykę naukową jako stek fałszerstw i insynuacji, obliczonych na zohydzenie pamięci poety wobec zbliżającego się Jego jubileuszu, a jedyna na ziemiach polskich Akademia Umiejętności krakowska, z hr. Stanisławem Tarnowskim na czele, pospiesza paszkwil ten wyróżnić swoją nagrodą — najwyższem odznaczeniem, jakie dzieło naukowe może zyskać w Polsce.

Odsłoniły się przyłbice, rozgraniczyły obozy. Publiczną jest tajemnicą, że „moralny autorytet" Akademji wszedł nadto w sojusz z władzą duchowną, która wobec zamierzonej „inwazji" Słowackiego na Wawel zapowiada swoje energiczne veto.

Tak rzeczy stoją dzisiaj. Doszło do tego, że inicjator uczczenia Słowackiego — Kraków, dał się w roku jubileuszowym zepchnąć na ostatnie miejsce.

Żywo około obchodu jubileuszowego krzątał się Lwów, porwała się ku temu i Warszawa, ukrócona rychło w swych zamiarach przez rozpętaną na nowo reakcję, z aktem pietyzmu wobec poety występuje Poznań i tylko w Krakowie przez długi czas panowała głośna cisza, hańbiąca wprost duchową stolicę Polski.

Lecz bądźmy sprawiedliwymi! Kraków niezapomniał o przygotowującem się święcie Słowackiego. Tutaj, odbity w drukarni „Czasu", pojawił się „Protest profanacji Wawelu przez pogrzebanie w najznakomitszym kościele polskim tego, co przyrównuje łysinę do hostji!" — pamflet, będący istnym rekordem nieuctwa i złej woli ze strony autora p. Wacława Woysyma Antoniewicza, przemawiającego rzekomo „w imieniu miljonów ludzi, myślących jeszcze po katolicku i szczerze po polsku!"

Niesforny ten dyssonans rychło napiętnowała prasa warszawska, wyrzekło się go katolickie „Ateneum kapłańskie" we Włocławku — a Kraków, zadumany stróż „narodowego pamiątek kościoła", milczał znów wymownie.

Doszło do tego, że dopiero „Straż Polska", mająca w pierwszej linji bojkotować towary pruskie, musiała ratować sytuację, dając inicjatywę do założenia „Obywatelskiego Komitetu jubileuszowego".

Lecz dość tych bolesnych rozpatrywań! Daliśmy się wyprzedzić, nie dopuśćmy jednak do tego, byśmy znaleźli się poza nawiasem tych kół, które w bieżącym roku niosą hołd wielkiemu Duchowi. Kraków jest gospodarzem Wawelu, niechże więc do chóru różnych projektów święcenia roku jubileuszowego dorzuci swój gromki, niespóźniony jeszcze głos, że twórcę „Króla-Ducha" chce uczcić sprowadzeniem Jego zwłok w królewskie podziemia Wawelu.

Jeżeli szczerem ma być, co głośno powtarzamy, że w chwilach klęsk i żałoby w dobie porozbiorowej krynicą odżywczą, w której odradza się duch narodu na nowe poświęcenia i heroiczne wysiłki, jest poezja romantyczna i jeżeli nie pustym jeno dźwiękiem mają być wyznania nasze, że obok Mickiewiczowskiej płomienna pieśń Słowackiego jest najtrwalszą ostoją narodowej świadomości — to nadeszła najwłaściwsza pora, by te słowne zachwyty skrystalizowały się w konkretną postać czynu.

Cóż stoi na przeszkodzie, by to gorejące ognisko polskiego ducha płonęło blizko nas? By w czasie, kiedy losy nie szczędzą nam zewsząd gromów i klęsk stało się nowym czynnikiem naszej niezniszczalności? Trudności finansowe usunął Komitet Akademicki, formalne — Komitet lwowski. Niechże więc te duchy, które ongiś stały na dwu słońcach, jak dwa przeciwne bogi, zespolą się dzisiaj sąsiedztwem w harmonijnem orędownictwie naszej skołatanej nawy! Niech ich przedgrobne żale rozpłyną się we wspólnej czci narodu i niech ich zbratanie stanie się znakiem, symbolem dla pokoleń żyjących!

Lecz godzi mi się wreszcie dotknąć najdrażliwszej sprawy, przedrzeć pajęcze osłony specjalnie „krakowskiej dyskrecji", poruszyć wieści, które jak mroczy cień snują się i wpełzają wszędzie, gdzie ku Juljuszowi rwą się serca i duchy, łamią ich polot, bezwładem paraliżują wolę. Oto słyszymy, że książe biskup krakowski, że prezes Akademji naszej nie dopuszczą, by prochy Słowackiego udostojniły się Wawelem. "Czekajmy więc pomyślniejszej chwili!" — powtarzają słabi i małoduszni.

Lecz przebóg! czyż znów ma odżyć nieszczęsne „Liberum veto"? Za Wawelem dla Słowackiego opowiedziały się mniej lub więcej głośno trzy dzielnice, na przyjęcie szczątków Juljusza idzie więc pospolite ruszenie narodu i czyżby jego woli miały stanąć na przekór, upór i starcze chimery jednostek! Tej negatywnej wobec ujawnionych zamiarów narodu odpowiedzi nie słyszeliśmy dotąd publicznie, Żaden powołany do tego Komitet nie otrzymał jej oficjalnie. Wszystko obraca się tylko w sferze domysłów, tajemniczych niedopowiedzeń, — czas oświetlić wszystkie zaułki, dobyć wszystkie sprężyny na światło dzienne! Od „krakowskiego Komitetu jubileuszowego" oczekujemy rychłego wyjaśnienia sprawy, zbadania, czy w r. 1909 mogą zwłoki Słowackiego spocząć na Wawelu.

Nawet w razie niepomyślnych prognostyków wierzymy, że wobec stanowczej, zorganizowanej opinji tej części społeczeństwa naszego, dla której naprawdę drogą i świętą jest spuścizna samotnego za życia wieszcza, musiałby prysnąć t. zw. „zasadniczy" opór potentatów, uzbrojonych nawet w autorytet władzy czy „powagi" naukowej.

Trzeba tylko chcieć i wierzyć, że Wawel nie jest folwarkiem jednostek, czy też koterji całych, ale własnością całego narodu.

Bohdan Lubor.

Nastrój w Królestwie.

Warszawa, 7 marca.

Żyjemy obecnie, choć cicho i niejawnie, pogłoskami o wojnie. Kto trochę bacznej obserwuje nasze społeczeństwo, musi bezwarunkowo dostrzedz, że jak gdyby po raz wtóry, tylko słabiej, przeżywamy chwile z przed lat kilku, z czasów przed wybuchem wojny japońskiej. Rozumie się, że w szczegółach są pewne zmiany, że zmienił się układ sił i warunki naszego życia, ale biorąc ogólnie, nastrojowo, panuje ta sama niepewność denerwująca i oczekiwanie.

Trwożny nastrój potęgują przytem przygotowania mobilizacyjne, o jakich ciągle się słyszy, lub nawet widzi. Faktem jest bowiem, że władze wojskowe poczyniły daleko idące zarządzenia i nieznacznie, starają się przesuwać swoje siły wojenne na południe, ku granicy austrjackiej.

Domorosłym i zawodowym politykom daje to pole do tworzenia najfantastyczniejszych kombinacji. A że jedno jest pewnem, że w razie wybuchu wojny rozegrałaby się ona na zamieszkiwanym przez nas terenie, przeto pole do kombinacji politycznych, jest w tym kierunku nieograniczone. Wszystko jednak kończy się tylko na cichem westchnieniu: „Ach, żeby to tak zabrała nas Austrja!" Niestety! Serdeczny przyjaciel Austrji i Rosji jednocześnie — Niemcy nie śpią i skorzystałyby napewno ze sposobności, aby wojskami swemi zalać zachodnią połać kraju. A doprawdy, nie wiem, czy wojska te byłyby zbyt przyjaźnie przez nas przyjmowane!

Najwięcej zadowolenia z powodu zbliżającej się nawałnicy wojennej okazują nasze partje rewolucyjne, które są pewne, iż z chwilą wojny podniosłby się żywiołowy nastrój mas ludowych. Przoduje w tym kierunku frakcja rewolucyjna P. P. S., która utraciwszy już nadzieję wywołania zbrojnego powstania, nabiera obecnie na nowo otuchy i animuszu, sądząc, że chwila taka byłaby najodpowiedniejszą do zawładnięcia rządów nad myślą i dążeniami rzesz robotniczych i do zrealizowania swoich rewolucyjnych planów. Rozumie się, że od tego wszystkiego jeszcze jesteśmy daleko, ale niemniej jednak należy się z tem liczyć.

Niepodległy.

List z Bośni.

Nad granicą 4 marca.

U nas coraz gorzej, do strzelaniny na granicy przychodzi coraz częściej — przedwczoraj zastrzelono na granicy koło Zelinje (powiat Srebrenica) naszego żandarma (postenführera).

Skonstatowano też, że granicy serbskiej pilnują macedońscy Komitadżije, którzy otrzymują od rządu serbskiego po 48—50 dynarów miesięcznie.

Od dziś widać na granicy serbskiej pa-

trole złożone ze żandarmerji i regularnego wojska, — zapewne mają zadanie utrzymać w karbach tych Komitadżji, bo przed nimi nie są i sami serbscy mieszkańcy pewni mienia i życia. *X. Y. Z.*

Giełda w gorączce.

Wiedeń, 8 marca.

(*B.*) ...Bo chociaż krok uczyniony przez Rosję w Białogrodzie na ogół przychylną znalazł ocenę, to przecież okoliczność, że Rosja nie przyłączyła się do zakrojonej, wspólnej akcji mocarstw, wywołała wstrzemięźliwość, tak, że obrót dzisiejszy zgoła dużą odznaczał się rezerwą...

...Nadzieja bliskiego pokojowego wyklarowania sytuacji, pokrzepiona wieściami o zrzeczeniu się terytorjalnem serbskiem, dała podnietę do swobodniejszej na ogół tendencji...

...Obstawanie Serbji przy roszczeniach terytorjalnych, pobudziło obawy w znacznej mierze i stało się bodźcem dojmującego spadku, który się dokonał w nastroju wielce podrażnionym.

...Wiadomość, że rząd serbski nie uchyla się nadal od wyrzeczenia ustępstw terytorjalnych, wywarła silne wrażenie, a powracająca otucha w ocenie sytuacji silnie oddziała na ruch kursów...

...Wiadomość o serbskim zakazie wywozu zboża i dalszych zbrojeniach, spowodowała ponowne zniechęcenie, tak, że tendencja poczęła się mocno chwiać...

...Prawda. Tym razem pociesza ów „krok" Austro-Węgier w Białogrodzie. Ale już licho wie, komu teraz wierzyć. Tendencja smutna. Sytuacja niewyklarowana. Okrutna, złowroga cisza...

— — — — — — — — — — — —

Ze zdumieniem spoglądasz czytelniku na te zwierzenia tajemnicze. Co znaczą wszystkie te sytuacje, podniety, nastroje, tendencje, chwiania się i cisze? Czy nie są to przypadkiem fotograficzne zdjęcia stosunku dwojga kochanków, niepewnych siebie? Jednego dnia się boczą, drugiego miłują. Ale coby z tem miał wspólnego zakaz wywozu jęczmienia serbskiego, albo „krok" austrjacki lub rosyjski?

No — nie zgadniecie. Zdradzę tajemnicę. W wierszykach powyższych ujęta jest historja giełdy wiedeńskiej w ubiegłym tygodniu. W takim przytulnym żargonie, wyraża się namiętność spekulująca na popędach szerokiego ogółu do lokowania grosza w papierach pożyczkowych, do uczestnictwa w przedsiębiorstwach kolejowych, fabrycznych i bankowych, przez zakupno ich akcyj i do tym podobnych obrotów finansowych.

Giełda ten główny zbiornik popytu i podaży wszelkich instytucji handlowych i bankowych, targowica interesów, pole działań dla spekulantów, graczy i szalbierzy, jest taką kochliwą mimozą, która za każdem tknięciem lub wiewem, listki swe lękliwie ściąga i zamyka, albo znów z uśmiechem rozwiera.

Owa nie ogarniona czerń spekulantów, graczy i szalbierzy giełdowych, z których każdy jak żbik czyha na żer i z uśmiechem o kij dziadowski by przyprawił konkurenta, w całości swej, jest tą niepokalaną dziewoją, która z trwogą śledzi ruch każdy bogdanka, i wyziera: będzie grzeczny, czy nie?

Ba, gdyby się jedno, lub drugie wiedziało na pewniaka. Ho, ha- Sprzedawałoby się aby w razie wybuchu wojny i spadku cen, za psie odkupywać pieniądze. Albo kupowałoby się, aby w razie ostatecznego uspokojenia, po cenach sprzedawać wyśrubowanych. Możnaby umiejętnie pokierować spekulacją.

Ale skoro się nic na pewniaka nie wie, rozumnie jest — przycupnąć i z zapartym oddechem śledząc nowiny dziennikarskie, na małą, ostrożną spekulować skalę.

Rosja nie idzie w kompanji — ojoj, źle!

Serbja się zrzeka — brawo, wiwat!

Serbja się nie zrzeka — gwałtu co będzie?!

Serbja przecież się zrzeka — bardzo porządne państwo!

Serbja się zbroji — niech ją szlak trafi!!

Austrja robi „krok" — o do djabła!...

Bo tu kres patrjotyzmu giełdziarskiego.

Niepewność jutra.

Gdy wczoraj wieczorem nadeszła fałszywa wiadomość o rzekomej odmownej odpowiedzi rządu serbskiego na ostatnią notę austrjacką, niebezpieczeństwo wojny stanęło przed oczyma wszystkim, a równocześnie — jak donoszą telegramy — jednomyślna opinja wskazała na ewentualnego sprawcę takiej odpowiedzi.

W ostatnich już nie dniach ale tygodniach Serbja pozostaje w tak ścisłym kontakcie z Rosją, że zupełnie słusznie panuje przekonanie, iż rozwiązanie obecnego zatargu serbsko-austrjackiego spoczywa w rękach Izwolskiego.

Rząd serbski ciągle jest inspirowany przez Rosję i kroku bez niej nie robi. A ta zajmuje znowu tak dwulicowe i podstępne stanowisko, że bardziej przewrotnej polityki, jak polityka Izwolskiego, nie potrafiłby nikt prowadzić. Z jednej strony oświadcza Izwolski Serbom, że popierać ich szowinizmu nie może, a z drugiej strony koncentruje się wojska nad granicą galicyjską. Z jednej strony zapewnia ambasadora austro-węgierskiego w Petersburgu hr. Berchtolda, o przyjacielskiem i pokojowem usposobieniu Rosji względem Austrji, a z drugiej strony zwleka się z odpowiedzią na notę serbską, byle tylko Serbów możliwie najdłużej utrzymać w tem mniemaniu, że Rosja jedyną jest ich opiekunką w dzisiejszej poważnej sytuacji.

Prasa rosyjska atakuje Austro-Węgry po ostatniej nocie austrjackiej wysłanej do Belgradu jak najostrzej. Organ kadetów „Rjecz" nazywa ją nawet nową prowokacją!

Z zachowania się Rosji widać, że Izwolski, a z nim i miarodajne koła rosyjskie radeby były najpierw odosobnić Austrję, by następnie upiec w ogniu wojennym i własną pieczeń. Czekają więc stosownej pory i zwlekają z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień itd. Zdaje się, iż Rosja zapomniała, że może sobie przy takiej operacji czasem palce poparzyć i nie potrafi tej pieczeni z ognia wyciągnąć.

Nikt nie zaprzeczy, że dwulicowe stanowisko tak Rosji jak i Serbji jest większem niebezpieczeństwem niż jawne i zdecydowane wypowiedzenie wojny. Szczególniej my w Galicji mamy tysiączne powody po temu, by zwracać uwagę austrjackim kołom rządzącym na niebezpieczeństwo, zagrażające nam ze strony sąsiadującego i rzekomo z Austrją zaprzyjaźnionego mocarstwa.

W polityce odosobnienia Austro-Węgier na Bałkanie, Rosja rozpoczęła, wmieszawszy się zgrabnie w spór bułgarsko-turecki, akcję, której skutki zaczynają już dziś być widocznymi. Oto jak donoszą do „Voss. Ztg." z Sofji, prąd przyjazny dla Serbji i chęć poparcia Serbji w jej krokach przeciw Austrji zaczyna się już w Bułgarji objawiać. Półurzędowy organ bułgarski „Wreme" ogłasza artykuł wstępny, w którym opierając się na tem, że Serbja zrzekła się żądań terytorjalnych, oświadcza, iż bułgarska opinja publiczna nie dopuści do skrzywdzenia Serbji przez Austrję.

Z Rumunją, z którą dotychczas Austro-Węgry utrzymywały dobre stosunki, zanosi się na poważny zatarg ekonomiczny, bo jak donosi „N. Fr. Presse" rokowania z rządem rumuńskim w sprawie traktatu handlowego nie dały wyniku pomyślnego.

W stosunku Serbji do Austrji nie zaszła żadna zmiana, W kołach polityków serbskich wiadomość o postanowieniu rządu austro-węgierskiego, by nie przedkładać parlamentom traktatu handlowego z Serbją wywołała żywe niezadowolenie. W kołach tych osądzają krok Austrji w ten sposób, że Austro-Węgry mają zamiar przy pomocy złamania słowa, popełnionego przez bezprawne odstąpienie od podpisanego przez oba rządy i przez parlament serbski już uchwalonego traktatu, spowodować serbskie koła handlowe, by wywarły na rząd serbski presję w tym kierunku, aby w ekonomicznym interesie kraju ustąpił w sprawach politycznych, głównie zaś w sprawie aneksji.

Przeważa przekonanie, że koła handlowe Serbji stawią jednak temu opór. Doświadczenie 3-letniej niemal wojny cłowej z Austro-Węgrami, ukończonej dopiero przed niedawnym czasem — twierdzą polityce serbscy — otworzyło ludności serbskiej oczy i wykazało, że Serbja bez niebezpieczeństwa swego życia ekonomicznego może podjąć taką wojnę cłową z Austro-Węgrami. Dlatego krok przedsięwzięty przez Austro-Węgry zawiedzie.

Z innych stron znów twierdzą, że gdyby przypuszczenia austrjackie okazały się prawdziwemi, podniesienie sprawy traktatu handlowego ze strony Austrji jest w obecnej chwili dla Serbji bez znaczenia, ponieważ nie stoi to w żadnym związku z międzynarodową sprawą aneksji Bośni i Hercegowiny. Rząd serbski więc przyjmie propozycję do wiadomości, nie jest jednak obecnie w możności na politycznej podstawie, utworzonej przez Austro-Węgry, przystępować do tej czysto ekonomicznej sprawy.

(Telefonem).

Brak odpowiedzi.

Wiedeń. Serbja nie dała dotychczas odpowiedzi ani na notę Austrji w sprawie traktatów handlowych, ani też na notę Rosji w sprawie wyrzeczenia się roszczeń terytorjalnych. Usiłowania dyplomatów francuskich dążą do tego, aby Austro-Węgry skłonić do zgody **na konferencję europejską, w której obok Rosji, Włoch i Francji** wziąłby udział także **delegat Serbji.**



Nasz najmłodszy kolporter

prosi o odnowienie prenumeraty.

Milowanowicz nie wierzy w wojnę.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych Milowanowicz w rozmowie z korespondentem „Südslav. Correspondenz" oświadczył, że **nie wierzy w to, aby między Serbją a Austrją przyszło do zbrojnego starcia.** Serbja nie myślała nigdy o starciu zbrojnem z Austro-Węgrami. Zbrojenia nasze — rzekł Milowanowicz — nie mają celów ofenzywnych. Na razie chcemy oczekiwać sądu Europy. Pokładamy nadzieję w konferencji europejskiej.

Agitacja wielkoserbska w Dalmacji.

Trjest. Jak donosi „Piccolo", wśród Serbów mieszkających w Dalmacji i Istrji objawia się od niejakiego czasu **gorąca agitacja wielkoserbska na wypadek wojny;** mianowicie chodzi o pozyskanie Serbów tutejszych do tworzenia band.

Turcja wobec Serbji.

Konstantynopol. Zamknięcie granicy dla eksportu zboża z Serbji do Turcji, wywołało zwłaszcza w sandżaku nowobazarskim wielkie zaniepokojenie, ponieważ widzą w tem zamiary wojenne Serbji.

Porta otrzymała wiadomości o tworzeniu się **band serbskich przeznaczonych do sandżaku nowobazarskiego.**

Słychać, że **Porta jest bardzo zaniepokojoną**, z powodu żądania dla Serbji i Czarnogóry odszkodowania, nietylko w formie budowy kolei adrjatyckiej, ale także na innych polach, które dotykają Turcję. Projektowaną jest enuncjacja rządu tureckiego przeciw takim zamiarom.

„Sabah“ omawiając kwestję serbską, pisze **że** Turcja nie może pozostawić Serbji i Czarnogórze budowy drogi handlowej przez sandżak nowobazarski, jednakże gotową jest przyczynić się do rozwoju handlowego sandżaku. Pismo poleca Serbji, aby zrzekła się swej polityki odszkodowań.

Konstantynopol. W kołach Porty oświadczają, że wczorajsza Rada gabinetowa w sprawie przewozu serbskiego materjału wojennego nie powzięła definitywnej decyzji i sądzą, że takie **pozwolenie nie nastąpi**, chyba że Serbja da zadawalniające wyjaśnienia co do celów tak wielkich transportów.

Strajk dzieci polskich.

Czesi rozgłaszają, że cała akcja o szkoły polskie na Śląsku — to robota agitatorów, nie wierzą, żeby polski chłop chciał polskiej szkoły. Ale lud polski sam im zadał kłam masowem zjawieniem się na wiecu w Polskiej Ostrawie w niedzielę 7 bm. **Blizko dwa i pół tysiąca osób — to nie agitatorzy!** Pan radny Trojek, który „raczył“ przybyć — poinformuje może swych kolegów w Radzie o przebiegu obrad. Wśród bardzo poważnego nastroju udzielił przewodniczący p. W. Sumera głosu p. d-rowi Seidlowi, który cyfrowo przedstawił upośledzenie ludności polskiej na polu szkolnictwa (na 400 **C z e c h ó w j e d n a** czeska szkoła, **na 33 tysiące Polaków również jedna).**

Następny mowca akad. Krzysztoń z Krakowa w gorących słowach przedstawił dolę robotnika.

Po nim wystąpił czeski mowca jakiś p. Szpalc, czy Szpaczek i zaczął się szeroko rozwodzić o braterstwie słowiańskim, o stworzeniu silnego związku przeciwko Niemcom, przyznał nam „wspaniałomyślnie“ prawa nawet do kilku szkół, przedstawił się jako proletarjusz „syn sondniho sluhy“ a gdy poznał przychylne usposobienie słuchaczów, wówczas z całą perfidją i czeską bezczelnością zawołał: „Dajte nam czeskom szkolu w Rychwałdzie, Niemeckiej a Polskiej Lutyni, a my wam taki dame polskom“ (Głos na sali: „A w Krakowie nie chcecie?)

Zapędy te ochłodził zaraz referent dr Seidl oświadczeniem, że tak Polską, jak i Niemiecką Lutynię zna bardzo dobrze, gdyż tam praktykował jako lekarz kilka lat, ale nigdy tam Czecha nie znalazł, ani na lekarstwo.

Następnie zgromadzeni zatwierdzili jednogłośnie uchwałę **strajku z dniem 15 bm.** (uchwałę powziętą na zgromadzeniu 28 lutego br.), zaznaczając w odnośnej rezolucji: W interesie spokoju w gminie i normalnego rozwoju stosunków — wzywamy Radę gminną po raz ostatni do spełnienia jej obowiązków względem ludności polskiej.

Z okrzykiem „precz z narodowym uciskiem! niech żyje publiczna polska szkoła ludowa“ ruszył olbrzymi, bo półtrzecia tysiąca liczący pochód przed urząd gminny.

Panowie radcy pokryli się jednak ze strachu, więc po przemówieniu dr Seidla i wezwaniu do spokoju — rezeszli się wszyscy w ciszy, ale z głębokim żalem — do domu.

Bezczelność równa zbrodni.

To mało oburzać się, to mało piętnować, to wszystko mało, i żeby nawet używać represji to jeszcze nie wiedzieć, czyby to miało skutek pożądany.

Mamy na myśli wstrętną bezczelność tych niemieckich żydów, a kupców, w kraju naszym, którzy mają tę bezczelność, że tu w naszym polskim kraju, tworzą stowarzyszenie kupców, z ducha najwstrętniejszych germanów, czujących się jakby nad Spreją, a działających, jakby członkowie kulturtregerowskiej hakaty. Jest tej „narodowej filokseny“ aż trzysta sztuk — posiadamy trzysta — a ta falanga ma jeszcze całą armję rozmaitego rodzaju komiwojażerów, subjektów, praktykantów, słowem cały korpus składający się na bezczelną, antinarodową robotę.

Co jeszcze? na czele, stoi p. Aleksander **R i t t e r m a n n**, krakowski kupiec, **r a d n y k r ó l e w s k i e g o, p o l s k i e g o m i a s t a K r a k o w a**, a zarazem lustrator stowarzyszeń zarobkowych.

Stowarzyszenie to, karmiące się pracą rąk polskich śmi tu, nie w Berlinie, wydawać niemieckie pismo dla kupców p. t.: *„Der reisende Courier“*, szwabskie odezwy, sprawozdania książkowe ze swej działalności“ w języku wywłaszczycieli — a drukują swe odchody mózgowe w drukarni niejakiego Deutschera w Podgórzu.

Taki skandal, to tylko u nas możliwy, u nas, gdzie społeczeństwo chyba cierpi na ogólną apatję i zanik poczucia narodowego. Sprawki takich panów powinno się wyciągać nie tylko na światło dzienne, ale powinno się ich energicznie bojkotować, odmawiać im jakichkolwiek zarobków, choćby byli w posiadaniu, artykułów niezbędnych prawie. Bojkot sztukowany, to nie bojkot! Do bojkotu powinno się stawać powszechnie, wytrwale planowo, ze świadomością i obowiązkiem, że ten bojkot musi karać wszystkich naszych wrogów, wyzyskiwaczy i obrazicieli. Kto nie z nami, ten przeciw nam. A nie ulega kwestji, że żadną drogą tak nie dopniemy celu, jak drogą prowadzącą przez kieszeń i... żołądek.

I jeśli *„Kupiec polski“* traktuje germanizatorsko-prowokatorskie bezczelne zachowanie się p. Rittermanna *et consortes*, jako zbrodnię w znaczeniu narodowem, to z drugiej strony powinnością tego pisma nie tylko jest pokazać światu p. Rittermanna w roli bezczelnika typowo pruskiego, ale postarać się i wydrukować spis tych wszystkich panów, stojących pod komendą tego radcy miejskiego i ukazać ich polskiemu społeczeństwu, które wyciągnie z tego konsekwencje i odpowiednio się z tymi panami obejdzie. Musimy raz wziąć się nie tylko do wygniatania małych pryszczyków, ale do usuwania całych terenów zgnilnych w sposób stanowczy i bezwzględny. Nie możemy poprzestać na naplucie w oczy jednemu p. Rittermannowi, ale musimy tę przyjemność wyczynić całej sforze pasożytów narodowych. Bo jak długo będziemy działać połowicznie, to możemy „bawić się w bojkot“, a wrogowie nasi będą kpić z tych „zabawek“ i tuczyć się groszem naszej pracy, krwi i potu.

Pan Rittermann, gdyby okazał się człowiekiem, który jeszcze się ze wstydu nie wyzuł, powinien złożyć mandat radziecki, dopóki się w człowieka tutejszego nie przemieni, w przeciwnym razie niech ubiega się mandat wśród stolicy zdegenerowanych homoseksualistów i półgłówków, ale nie w Krakowie.

My tym panem zajmiemy się serdecznie.

J. R.

Dola emigranta galicyjskiego.

Znowu zanotować musimy nowy oburzający fakt wyzyskania przez ajenta emigracyjnego galicyjskiego chłopa, którego losy zagnały za poszukiwaniem chleba do Katowic. Wczoraj zgłosił się do naszej redakcji wieśniak ruski **Filip Zając** ze wsi Hajworonki w powiecie podhajeckim i ze łzami w oczach opowiadał nam dzieje swoje, jakie przeszedł w przeciągu dość krótkiego czasu.

Po powiecie podhajeckim uwijał się niedawno ajent Jan Pirgowski, który obiecując robotnikom złote góry, zyskał wielu łatwowiernych. Pod jego „opieką“ pociągnęło kilkunastu aż do Oświęcima; ale już tu zaczęły się złote nadzieje wychodźców rozwiewać. Przedewszystkiem ajent zażądał od nich dwu marek, jeżeli chcą, by ich dalej prowadził. Znalazłszy się wśród ludzi im obcych, — aczkolwiek niechętnie, zaspokoili żądanie ajenta. Dotarli wreszcie do Mysłowic. Tu zabrał im ajent papiery, a nadto dali mu pieniądze, za które dostali wikt przez dwa dni. W tem mieście ajent znikł im zupełnie — obrabowawszy swoje ofiary, więcej się o nie nie troszczył. Wobec tego, iż przyrzeczonej roboty nie znaleźli, a pieniędzy nie mieli, przepędzili w Mysłowicach 5 dni, nie jedząc zupełnie niczego — przez trzy dni.

Nad nieszczęśliwym Zającem ulitował się jakiś właściciel wędliniarni i dał mu przez tydzień zajęcie u siebie, a po upływie tego czasu wystarał mu się o pracę w Katowicach przy odwalaniu śniegu. Pracując tam dni 3 zarobił przeszło 6 marek, z tego za 5 kupił buty a resztę przeznaczył na wikt. Piechotą w poszukiwaniu za zarobkiem powrócił do Mysłowic i tu zgłosił się do Biura pośrednictwa pracy.

W barakach obok biura zgromadziło się mnóstwo robotników, z których jedni byli już zgodzeni do robót kontraktowo, inni jeszcze zajęcia nie mieli. Wobec tego należało tych ostatnich usunąć. Wzięli się do tego żandarmi, policjanci i dozorcy baraków i nie szczędząc nikogo, bili robotników w niemiłosierny sposób kolbami i kijami. Jednego robotnika z Rosji zbito tak bardzo, iż stracił przytomność i musiano go cucić.

Wygnanych było 66 z tych 11 z Galicji. Nie mieli po co w Mysłowicach zostawać. Piechotą udali się do Galicji. Na granicy zlitował się nad nimi patrolujący strażnik skarbowy i dał im 2 korony na chleb. Tu rozeszli się emigranci. Pozostał tylko Zając. O żebranym chlebie przybył przedwczoraj do Krakowa. Okręgowy urząd pośrednictwa pracy ma mu wyszukać robotę.

Wypadek ten nie jest odosobniony, już niejednokrotnie omawialiśmy podobne. To też należy dążyć do uświadomienia ludności wiejskiej, by nie szła na lep obiecanek podejrzanych ajentów.

Życie krakowskie.

Z działalności T. S. L. Na odbytym w ubiegłą niedzielę we Lwowie Zjeździe okręgowym T. S. L. stwierdzono stosunek, w jakim pozostają do tej najpoważniejszej w kraju instytucji oświatowej najbardziej do pracy w niej powołane i zobowiązane warstwy społeczne: dwory i kler. Żywioły radykalniejsze w T. S. L. od szeregu lat zwracały uwagę na nieżyczliwe ich stanowisko wobec T. S. L., głosy ich jednak wówczas odpierano z oburzeniem! Aż trzeba było praktyki lat kilku, by i rządzące sfery w tem Towarzystwie przyznały głosom tym słuszność. Stało to się właśnie na niedzielnym Zjeździe we Lwowie. Stwierdzono, że duchowieństwo nietylko usuwa się od pracy w T. S. L., ale nawet przy drugich po czytelniach ludowych przeszkadza a ma to być pod wpływem konserwatywnej partji krakowskiej. Na „białe dworki“ — tak zachwalanej przez wszechpolską większość w T. S. L. — liczyć teraz nie można, bo znikają jeden po drugim. Władze szkolne, krajowe i okręgowe odwodzą pośrednio lub nawet bezpośrednio nauczycielstwo ludowe od pracy w T. S. L., którego kadry wśród członków Tow. nie zwiększają się. Stan taki istnieje w rzeczywistości — a wytłumaczyć go można także i tem, że zaatakowane warstwy prócz innych powodów nie chcą także przykładać ręki do popierania roboty politycznej wszechpolaków, którzy Towarzystwem „Szkoły ludowej“ zawładnęli i niejednokrotnie płaszczyka oświaty nadużyli dla celów swojej polityki partyjnej.

= Goldmanowskie Koło T. S. L. powstanie niebawem w Krakowie w celach pracy asymilacyjnej wśród warstw żydowskich. W niedzielę odbyło się zebranie założycieli, które wybranemu Komitetowi z 12 osób poleciło ułożenie programu działalności i wogóle funkcye przygotowawcze.

(o) Występ gościnny Michała Tarasiewicza. W przedstawieniu, urządzonem na dochód Tow. Oświaty Ludowej, jedyny raz wystąpił gościnnie p. Tarasiewicz w swej niezapomnianej kreacji „Księcia Niezłomnego“. Dobrze nam znany, a tak lubiany i ceniony przez publiczność krakowską artysta wnosi ze sobą na scenę zawsze ten szacunek dla słowa i ten pietyzm dla wielkiej poezji, który niestety nie często wieje ze scen naszych. Dziś, gdy zaniedbanie pięknej i pełnej dykcji i deklamacji staje się zbyt częstym błędem, przypomnienie wielkiego repertoaru poetyczcnego działa odświeżająco i podniecająco. — Z przyjemnością podnieść należy, że w przedstawieniu wczorajszem niemal wszyscy artyści stanęli na wysokości zadania i całość wypadła pod każdym względem bardzo dobrze. Rolę Muleja w trudnych warunkach objął p. Marjański i wedle sił swoich oddał ją z szlachetnem uczuciem i zrozumieniem. Teatr był wysprzedany.

Z teatru miejskiego. Z przyczyn od dyrekcji niezależnych zapowiedziana nowość, dramat pani Zofji Wójcickiej-Chylewskiej: „W latarni“ nie może być dana w sobotę nadchodzącą. Zamiast niej publiczność zapozna się z satyrą Ludwika Thomy p. n. „Moralność“.

Z teatru ludowego. Występy gościnne Adolfiny Zimajer i Heleny Zimajer-Rapackiej dobiegają już do końca. Dzisiaj we wtorek wystą-

pią znakomite artystki po raz ostatni w 4 aktowym wodewilu p. t.: „Sposób na mężów“. Na czwartek przygotowuje dyrekcja teatru ludowego 3 aktową operetkę p. t.: „Która?“ graną na wszystkich scenach europejskich z nadzwyczajnem powodzeniem. W głównych rolach prócz znakomitych artystek p. A. Zimajer i H. Rapackiej wystąpią pp. Poleński, Turski, Modzelewski, Zielińska, Grabowska i i.

Zgromadzenie djetarjuszy miejskich. Nadzwyczajne walne zgromadzenie stow. wzajemnej pomocy funkcjonarjuszy autonomicznych odbędzie się 9 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu stowarzyszenia przy ul. Zwierzynieckiej l. 22 z następującym porządkiem dziennym: 1. sprawozdanie wydziału, 2. podwyższenie wkładek o 10 hal., 3. Wybór zastępców członków komisji rewizyjnej i 2 zast. wydziałowych, 4. Sprawy zawodowe, 5. interpelacje, 6. wnioski członków.

Na dochód krak. oddziału Tow. Oświaty Ludowej wyszły nakładem tegoż oddziału kartki korespondencyjne, wykonane w drukarni W. L. Anczyca, zaopatrzone firmą Krak. Towarzystwa Oświaty Ludowej, zaopatrzone na stronicy adresowej w jednej połowie wyjątkami z utworów poetyckich: Słowackiego, Krasińskiego, Wyspiańskiego i Lubeckiego. Dotąd wyszło sześć serji kartek.

Z Eleuterji. V zwyczajne walne zgromadzenie członków oddziału krakowskiego Eleuterji odbędzie się w niedzielę 14 bm. we własnym lokalu ul. Zwierzyniecka 9 z porządkiem dziennym: 1. zagajenie (dr W. Lewicki), 2. odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, 3. sprawozdanie sekretarza, 4. wybór członków zarządu i komisji rewizyjnej, 5. wnioski i interpelacje. Początek o 6 wieczór w razie braku kompletu o $6^1/_2$ z ważnością zapadłych uchwał. Zarząd wzywa wszystkich członków o przybycie.

Komitet równouprawnienia kobiet zbierze się na posiedzenie dziś t. j. we wtorek o g. 7 wieczorem w lokalu Eleuterji (Zwierzyniecka 9). Na porządku dziennym zwołanie wiecu w sprawie reformy statutu miejskiego i udziału kobiet w samorządzie gminnym.

Katedra po Tarnowskim. „Głos Warszawski“ notuje jako wiadomość własną, że prof. Ignacy Chrzanowski, któremu Wszechnica Jagiellońska zaofiarowała katedrę literatury polskiej po ustępującym hr Stanisławie Tarnowskim zgodził się katedrę tę przyjąć. Zainstalowanie p. Chrzanowskiego na nowo obejmowanem stanowisku nastąpić ma nie wcześniej, jak dopiero od kwietnia br.

Odezwa ś. p. Drozdowicza. Komitet czasowy krak. grupy Tow. Domu zdrowia pol. młodzieży „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem komunikuje nam: W papierach pozostałych po ś. p. Z. Drozdowiczu znaleźliśmy między materjałami do przygotowywanej przez zmarłego broszury o Tow. „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem następującą odezwę, napisaną w lutym bieżącego roku w celu zapobieżenięcia wieczorkom tanecznym, urządzanym na rzecz kolegów dotkniętych gruźlicą.

„400 koron najmniej uzyskujemy przez coroczną zabawę w Krakowie. 4 miesiące utrzymania chorego kolegi w Domu Zdrowia. Wiele to bardzo. A jednak chcielibyśmy na zawsze skreślić karnawałową pozycję.

Myślą i czuciem jesteśmy przy chorych, gdy męczą się obawą o brak środków na leczenie, widzimy ich, kiedy walczą ze śmiercią, znamy cmentarze zakopiańskie. Gwałt zadawaliśmy sobie, wciągając w te wielkie zapasy młodego życia z niemocą wesołe nuty zabaw. Wiemy, że wiele instytucji opiera swój byt na takich właśnie datkach... I to wiemy, że od brata-człowieka najłatwiej wyciągnąć grosz wtedy, gdy nie czuje on nawet, że daje, kiedy widzi tylko swój egoistyczny cel. Ale czujemy również, że nikt nie ośmieliłby się stosować systemu bezwolnej ofiary dla rzeczy bliskich i drogich.

Człowiek powinien mieć świadomość swego dobrego czynu — w monecie rzuconej twórczą moc budzi dopiero współczująca myśl. Takiej ofiary chcemy od Was.

Do długiego szeregu wielkich i jasnych w narodzie naszym, których zabiła gruźlica, dołączcie imiona „swoich“ zmarłych, których wyrwać chorobie nie mogliście (a któż takich nie ma?) i dla pamięci ich dajcie nam w sposób dostojny to, co dalibyście przez wyłudzenie, aby uratować tych, których ocalić jeszcze można.

I nie o zebranie jeszcze jednej składki nam chodzi. My młodzież, twórcy nowych form, chcemy zmienić pojęcia życiowe, z lichego stanowiska pochlebiania samolubnym instynktom, wznieść się na wyższe ofiary — podatku kolegów dla kolegów, zdrowych dla chorych.

Buntujemy się przeciwko obyczajowi „dobroczynnej“ zabawy. Znamy środki młodzieży — wiemy, jak niewiele ona posiada — ale i to wiemy, że wydaje ona setki na każdą zabawę. Zrzeknijcie się czegoś dla nas, dajcie nam wartość całą jakiejś przyjemności lub nawet potrzeby. Mamy prawo wymagać czegoś więcej niż okruchów. Potężne siły uczucia tkwią w ludziach. Naród nasz zna momenty olbrzymich wzlotów. Młodzież polska nie jeden czyn uniesienia zapisała w swej historji. Dziś my uderzamy w wielki ton obowiązku i idei. Przez chwilę jedną wejdźcie sercem w naszą i Waszą sprawę. Odpowiedzcie...“

Komitet uprasza wszystkie pisma polskie o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Z ruchu ludności w Krakowie. Ostatni wykaz miejskiego biura statystycznego przynosi następujące cyfry z ruchu ludności w Krakowie: liczba mieszkańców wynosi 106.961 (w tem 6049 wójska), małżeństw zawarto 30, urodzin było 57 — skonów 55. Z dzieci urodzonych było chłopców 22 — dziewcząt 35, nieżywo urodzonych 5; zmarli z powodu niedostatecznego rozwoju 1, gruźlicy 16, zapalenia płuc 5, odry 1, duru brzusznego 2, nieżytu żołądka 2, udaru mózgu 2, wad serca 3, nowotwory 8, śmierci naturalnej 14, samobójstwo 1.

Zgromadzenie stróżów odbyło się 7 bm. w Domu robotniczym wraz z właścicielami i administratorami kamienic w obecności około 300 osób. Z posłów był obecnym prof. Sikorski. Zagaił zgromadzenie prezes stow. p. Adam Cap. Referował o stosunkach stróżów, właścicieli i administratorów kamienic p. Ludwik Gołąb. Następnie poseł Sikorski przyznał słuszność referentowi i przyrzekł, że będzie się starał poparcać stowarzyszenie. Dr Mussil przemawiał imieniem właścicieli realności i również przyrzekł iść w pomoc stowarzyszeniu w ten sposób, że będą brać na stróżów ludzi poleconych przez biuro stowarzyszenia, które jest przy ul. Zwierzynieckiej l. 7. P. Gołąb przedstawił zgromadzonym, że stowarzyszenie pozyskało dwa filary i jak wojsko cieszy się dobrym wodzem, a kraj dobrym panującym, tak też stowarzyszenie cieszy się przychylnością dra Fr. Mussila i dra H. Bobkiewicza, to też zgromadzenie na wniosek wydziału okrzyknęło jednogłośnie ich obu członkami honorowymi. Na zakończenie uchwalono uznać za słuszne żądanie stróżów zmiany wewnętrznej mieszkań tych, które są niezdrowe, dalej żądanie stróżów, żeby bramowe wynosiło 20 h. za otwarcie bramy od 10 do 2 w nocy, a po 2 godz. do rana podwójną taksę. Zgromadzenie uznało także żądanie stróżek osobnego wynagrodzenia za obsługę u właściciela lub u administratora. Wreszcie uchwalono zwołać wiec ogólny w sprawie stosunków wszystkich stróżów, właścicieli i administratorów kamienic w celu ustalenia regulaminu.

Uwięzienie Kurka. Stało się już rzeczą zupełnie pewną, że aresztowanie Kurka nastąpiło na dworcu kolejowym w Mysłowicach. Poznał go w sobotę 6 b. m. inspektor policji w Oświęcimiu p. Bielecki i orzekł, że aresztowany jest Andrzejem Kurkiem, zbiegłem z więzienia w Wiśniczu. Kurek umknął zeń jeszcze we wrześniu 1907 roku. Kurek przebywał następnie na Śląsku pruskim, gdzie pracował w kopalniach i we fabrykach. Policja pruska dwukrotnie wydawała go w ręce żandarmerji galicyjskiej, lecz w obydwu wypadkach udało mu się zbiedz z rąk żandarmerji. Powracał następnie na Śląsk, gdzie pracował pod fałszywem nazwiskiem, jako Jan Strzelczyk i Jan Gnyp, mając do dyspozycji skradzione książki służbowe, wystawione na te nazwiska. — Następnie przebywał znowu dłuższy czas w Galicji, w powiecie oświęcimskim, którego był postrachem, a zbrodnie popełnione w Krakowie i Lwowie (na Stoffach)) uczyniły głośnem nazwisko zbrodniarza. Wreszcie powinęła mu się noga i ten słynny Andrzej Kurek, znajduje się w więzieniu.

Ofiara zawodu. W kamieniołomach w Suchej celem rozbicia kamienia ogromnej wielkości podłożono patron. Ale podłożono go źle. Żaden z robotników około patronu robić nie chciał; wtedy właściciel i jego dozorca kazali podświecić patron Józefowi Zemlikowi, 42-letniemu robotnikowi. Nastąpił wybuch, proch z patronu i odłamki kamienia uderzyły w twarz Zemlika. Zemlik utracił zupełnie wzrok w oku prawem; na lewe oko ledwie że widzi. Rany na rękach i twarzy budzą poważne obawy o utrzymanie przy życiu Zemlika. Wczoraj po południu o godzinie $3^1/_2$ przywieziono go koleją do Krakowa, stąd zaś z dworca odwiozła go karetka pogotowia do szpitala św. Łazarza.

Omyłka druku. Dwie fatalne omyłki wkradły się do wczorajszej recenzji teatralnej. Czytelnik zrozumie łatwo, że mieszkańcy południa boją się „lodów“ a nie „ludów“ północy, a ów szewc portugalski był „z poddasza“ a nie „z Podlasia“.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Wtorek: „Inez de Coimbra“.
Środa: „Małgorzatka“ (ceny zniżone).
Czwartek: „Car Samozwaniec“ A. Nowaczyńskiego.
Piątek: „Noc listopadowa“ St. Wyspiańskiego.
Niedziela: o godz. 3-ciej „2×2 = 5“ (ceny zniżone do połowy).
Sobota: „Moralność“, komedja satyryczna w 3-ch aktach Ludwika Thomy.
Niedziela: o godz. 7 „Moralność“.
Poniedziałek: „Romantyczni“ komedja w 3 aktach Edm. Rostand'a, „Przyjaciel“ dramat Marco Praga.

Teatr ludowy:

Wtorek: „Sposób na mężów“.
Czwartek: „Która“.

Bandyci z ul. Zwierzynieckiej.

Bandyci w domu publicznym.

Okazało się już całkiem jasno, że pierwsza na bandytów zwróciła uwagę prostytutka z wymienionego wczoraj domu publicznego. Zauważyła bowiem u jednego z nich, Ślęzaka, rewolwer, którego głownia wystawała z kieszeni kurtki.

Prostytutka ta też otrzyma — jak nas informowano — nagrodę, zapowiedzianą przez policję za wskazanie zbrodniarzy, a wynoszącą 300 koron. Nieprawdziwemi są wieści, podane przez niektóre wczorajsze dzienniki, jakoby w noc krytyczną bandyci obecni w domu publicznym pili z prostytutkami i szastali pieniądzmi. Oprócz rewolweru zwróciło na nich uwagę prostytutki to, że się jej pytali, czy też przypadkiem nie przychodzą dla kontroli do domu publicznego — organa policyjne. Prostytutka posłyszawszy to, zwróciła na bandytów uwagę właścicielki domu Reinkrauta. Ten zdradził ich, tembardziej, że na półgodziny przed przybyciem bandytów odbyła się kontrola domu publicznego przez organa policyjne; kontrolujący komisarz surowo przykazał Reinkrautowi, aby o jakimkolwiek podejrzanem natychmiast policji doniósł.

Szczegóły aresztowania.

Tyle rozmaitych o samym przebiegu aresztowania krąży po mieście, a nawet wśród organów policyjnych wieści, że trudno ostatecznie upewnić się we wszystkich szczegółach. O ile mogliśmy się dowiedzieć, cały plan aresztowania był następujący:

Skoro tylko powiadomiono ekspozyturę policji krakowskiej w Podgórzu, wyruszyło kilkunastu funkcjonarjuszy na most podgórski. Tam jeszcze od strony Krakowa spotkali bandytów i natychmiast plutonowy Mucha rzucił się na Romana Bejma, objął go w silne ręce i mimo szarpania się bandyty, z rąk go nie wypuścił. Równocześnie na Ślęzaka rzucił się ajent policyjny Kopeć i sierżant policji Paul — jednak nie zdołali go ubezwładnić. I wtedy właśnie rozpoczęła się ta bezładna gonitwa i strzelanina na moście podgórskim. Od strony Podgórza szedł właśnie wtedy nie wiedząc zupełnie o pościgu ajent Iglicki — tak nazwał sam wczoraj poinformowal i stwierdził również że nie wiedzącego o wypadku ajenta Szastka.

„Ponieważ słyszeliśmy krzyki: „trzymaj“ — opowiadał p. Iglicki — postanowiliśmy obaj ze Szustkiem przytrzymać uciekającego. Rzucił się najpierw na bandytę ajent Szustek, ale bandyta mu się wymknął. Rzuciłem się ja i podłożyłem mu nogę, również mi się wymknął. Goniłem za nim; bandyta strzelał na wszystkie strony przed siebie i poza siebie na oślep. Jedna z kul mnie trafiła w brzuch. Nie zauważyłem tego zupełnie, albowiem kula rewolwerowa przeszedłszy przez grube futro, ubranie, papiery i dwa notesy w oprawce skórkowej, nie miała takiego impetu i tylko lekko mnie drasnęła w ciało, nie uszkadzając błony brzusznej. Goniłem więc dalej i dopiero przy ul. Kołłątaja spostrzegłem, że coś mi wewnątrz mokro, że leje się krew. Udałem się więc po przyaresztowaniu Ślęzaka na strażnicę policyjną, gdzie rozebrałem się i zobaczyłem pokrwawioną koszulę. Dorożką udałem się do krakowskiego pogotowia, które mnie opatrzyło i założyło bandaże“.

Tak opowiada ajent Iglicki, o którym chodziły wieści, że jest ciężko rannym i że odwieziono go szpitala św. Łazarza. Wczoraj popołudniu była u p. Iglickiego komisja lekarska, która założyła mu bandaż trwały i poleciła kilka dni zatrzymać się w domu. Nadmieniamy, że p. Iglicki, to tęgi, dobrej tuszy człowiek.

Szwarzberg żyje!

Wczoraj popołudniu rozeszła się po mieście wieść, potwierdzana nawet przez organa policyjne, że raniony na moście podgórskim kupiec Schwarzberg (inni wymieniają nazwisko Schwarzbarth) nie żyje. Wiadomość ta okazała się nieprawdziwą. Wczoraj wieczorem bowiem była u niego (leży w szpitalu św. Łazarza) sądowo-policyjna komisja lekarska, która orzekła, że Schwarzberg ma na wylot przestrzelone jedno płuco, jednak ponieważ natychmiast udzielono mu pomocy lekarskiej, nie ma niebezpieczeństwa śmierci. Grozi mu tylko, i to jest prawie pewnem — zapalenie płuc. Ofiara to niewinna zaciekłości bandyty. Schwarzberg bowiem nie należał bynajmniej do ścigających, ale przypadkowo w czasie pościgu przez most podgórski przechodził.

Obsadzenie mostu zwierzynieckiego.

Równocześnie, kiedy strzelano i goniono, na moście podgórskim i w samym Podgórzu, telefonem rozkazał kom. obsadzić ajentom i policjantom most zwierzyniecki na Wiśle. Zachodziła bowiem obawa, że bandyci zbiegną przez Podgórze i Dębniki, a stąd przez most zwierzyniecki do Krakowa. Przy moście tym stała straż policyjna od godziny 11 do 2 po północy. O godzinie 2 odwołano ją stamtąd.

Dalsze śledztwo.

U aresztowanego Hemma, który mieszkał przy ul. św. Jana 30, znaleziono podczas rewizji sobotni numer *„Gazety Powszechnej“*, w niej bowiem podany był, jak się później okazało, wierny rysopis bandytów. U Ślęzaka znaleziono przy szczegółowej rewizji dwieście kilkadziesiąt rubli, pierścionek ślubny z r. 1908 z literam F. Ł. Przypuszczała z początku policja, że rzeczy te pochodzą z jakiegoś rabunku, w Królestwie Polskiem. Tymczasem nastąpił pewien zwrot w śledztwie okazało się bowiem, że

Ślęzak nie jest Ślęzakiem.

Badany podał, że się nazywa Faustyn Łata, że był karany 16-miesięcznem więzieniem za zbrodnię kradzieży w Piotrkowie. Gdyby to nazwisko okazało się prawdziwem, zgadzałyby się litery sygnetu.

Bandyci po napadzie.

Okazało się teraz, że po napadzie w piątek, 3 bandyci, którzy uciekali w stronę miasta, weszli do handlu korzennego Goettla przy placu Szczepańskim. Było to przed godziną 8 wieczór. Powalani wapnem, jeden z nich z rękawem od kurtki oderwanym, pili wino. Wesołość budzą cięte zeznania 15-letniego chłopca z handlu Goettla, Torby.

— Nie byłem w sklepie i nie piłem wina — mówi Słoń.

— Jak to nie byłeś — odpowiada chłopiec — od razu wiedziałem, żeś bandyta, bo skoro chciałeś płacić, odwróciłeś się od „lady“. Tak tylko bandyci robią.

W drugi dzień po napadzie w sobotę kupił Ślęzak a raczej już Łata u Michaelstaedtera w Rynku buty Słoniowi, który według przypuszczeń policji ma się nazywać Słonkowski.

Przy konfrontacjach z różnymi świadkami wyszły na jaw okoliczności obciążające bandytów. Chociaż żaden z nich dotychczas nie przyznał się do popełnienia napadu, to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że oni byli jego sprawcami. Jeden z nich Ślęzak-Łata, zaczyna mięknąć i chętniej zeznawać, choć jeszcze się stanowczo do czynu nie przyznał. Przesłuchanie bandytów trwało wczoraj do godziny 12-stej w nocy.

„Masowe aresztowania“.

Wczorajsze dzienniki podały senzacyjną wiadomość o masowych aresztowaniach Królewiaków, zamieszkałych w Krakowie. — W sprawie tej zwróciliśmy się do osób kompetentnych po informację. Oświadczono nam, że nie były to wcale „masowe“ aresztowania, ale zwykła obława policyjna, urządzona w nocy z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę, na podejrzane, „bezdomne“ indywidua, wśród których spodziewała się policja znaleźć przypadkowo któregoś z poszukiwanych bandytów. Ogółem aresztowano wówczas 13-tu, czy też 14-tu Królewiaków dlatego, że policja była zdania, iż napadu na Grajowerów dokonali Królewiacy — w czem zresztą się nie pomyliła.

Piąty wspólnik.

Poszukiwany przez cały dzień wczorajszy piąty wspólnik bandytów, Majewski, pochodzący również z Królestwa Polskiego, a który mieszkał z Hemmem i Słoniem przy ulicy św. Jana pod l. 30, zbiegł bez śladu. Policja rozesłała listy gończe i rysopis do wszystkich granicznych straży policyjnych i ekspozytur. Dotychczas poszukiwania te pozostały bez skutku.

Wiadomości telefoniczne.

Przed otwarciem parlamentu.

Wiedeń. Deklaracja, jaką bar. Bienerth wygłosi jutro na pierwszem posiedzeniu Izby, zajmować się będzie na pierwszem miejscu sprawą kontyngentu rekruta, która to sprawa, ze względu na obecne położenie zagraniczne, jest koniecznością pierwszej wagi. — Deklaracja zajmie się też kwestją czesko-niemiecką. Jak słychać, rząd zajmie tu stanowisko pojednawcze, i oświadczy, że przedłożeń językowych nie uważa za nietykalne, lecz godzi się na zmiany, na które zgodzą się obie strony.

Rząd usprawiedliwi też konieczność wydania bonów skarbowych. Tą koniecznością zajmie się minister skarbu, Biliński, w osobnem oświadczeniu.

Wiedeń. W koalicji Słowian przyszło do sporu między południowymi Słowianami a Czechami z powodu oświadczenia się pierwszych za Pattajem na stanowisko prezydenta Izby.

Praga. Komitet wykonawczy partji czesko-radykalnej pod przewodnictwem posła Baksy uchwalił najostrzejszymi środkami zwalczać ustawę językową, kontyngent rekruta i przedłożenie o aneksji Bośni i Hercegowiny.

Wiedeń. Klub posłów socjalno-demokratycznych postanowił wnieść na jutrzejszym posiedzeniu wniosek z wezwaniem rządu, aby sprawę emisji bonów państwowych poddał natychmiast do zbadania parlamentowi i powzięcia odpowiednich uchwał, aby w ten sposob zaznaczyć wpływ parlamentu na politykę kredytową rządu.

Wiedeń. Koalicja Słowian postanowiła zgodnie, aby nie prowadzić obstrukcji przeciw koniecznościom państwowym, a po odesłaniu wniosków nagłych do komisji rozpocząć dyskusję nad koniecznemi ustawami.

Z Koła Polskiego.

Wiedeń. Na posiedzeniu komisji parlamentarnej, odbytem wczoraj w obecności ministra Dulęby, miano się oświadczyć za kandydaturą Pattai'a na prezydenta Izby.

Wybory we Włoszech.

Rzym. Wybory niedzielne do parlamentu włoskiego dały dla rządu włoskiego rezultat zadawalający. Wybrano 239 posłów rządowych, 38 z opozycji konstytucyjnej, 27 radykałów, 17 republikanów, 23 socjalistów i 11 z partji katolickiej. Dotychczas znanym jest wynik z 403 okręgów wyborczych. W 50 okręgach przyjdzie do ścisłych wyborów. Na ogół uderza klęska dotychczasowych posłów katolickich, którzy przepadli w Rzymie i w wielu innych okręgach przeciw kandydatom rządowym.

Tajne posiedzenie Dumy.

Petersburg. Dziś odbywa się tajne posiedzenie Dumy dla udzielenia kredytów na zbrojenia Rosji. Na wczoraj zwołał Stołypin, Kokowcew i Izwolski przywódzców październikowców i kadetów na konferencję, na której Izwolski zaznajomił posłów do Dumy z polityką Rosji na Bałkanie. Tajność posiedzenia dzisiejszego Dumy postanowiono z tego względu, aby dyskusja w Dumie nie podziałała na Serbów w duchu utrzymania ich w dotychczasowym uporze. Izwolski oświadczył, że sytuacja wyjaśni się w ciągu najbliższych 2 tygodni.

Petersburg. W tych dniach odbyłz się wspólna narada kadetów i członków grupy odrodzenia pokojowego w sprawie zjednoczenia opozycji. Milukow zaznaczył, że sprzeciwia się temu skrajna lewica, wobec czego narada nie dała żadnych wyników.

Przy omawianiu budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych październikowcy zamierzają wystąpić z wnioskiem o natychmiastowem zniesieniu stanów wyjątkowych i zmniejszenia liczby wykonywanych wyroków śmierci wobec tego, że w kraju już nastąpiło uspokojenie. W sprawie tej ma przemawiać Guczkow, baron Meyendorf i Golicyn.

Cała opozycja, z wyjątkiem Koła polskiego (!), podpisywała protest przeciwko postępowaniu Chomiakowa, który nie zarządził środków w celu przerwania mówcom z prawicy, gdy brutalnie napadali i wymyślali na żydów.

Szlachta.

Petersburg. Zjazd szlachecki powziął rezolucję, aby się zwrócić do cara z prośbą o zwiększenie kar dla szlachty, biorącej udział w ruchu politycznym i o wydaniu prawa o wykluczaniu zamięszanych w sprawach politycznych ze stanu szlacheckiego.

Uspokojenie.

Petersburg. Gazeta „Riecz“ podaje wyciągi ze sprawozdań gubernatorów za r. 1907 i 1908. Gubernator riazański przypisuje uspokojenie strażnikom, sebastopolski wspólnej pracy żandarmerji, ochrany i policji, otomecki — wytrzeźwieniu ludności, natomiast radomski aczkolwiek chwali się, że wykrył knowania terorystyczne, skarży się na inteligencję polską, że uchyla się od wszelkiej pomocy władzom w sprawie ustalenia spokoju i ogólnego bezpieczeństwa.

Przedstawienia chuligana.

Petersburg. Puryszkiewicz zakłada dom ludowy z teatrem, w którym mają być przedstawiane sztuki o charakterze antysemickim.

Hurko o kwestji rolnej w Rosji.

Petersburg. Na zjeździe szlacheckim odbywającym się tu od paru dni, Hurko w mowie przeszło godzinnej zarzucał rządowi, że w kwestji agrarnej zupełnie się zsolidaryzował z rewolucjonistami. Godząc się na ustępstwa i oddając drobnej własności część gruntów apanażowych, rząd zakłóca konieczną harmonję pomiędzy własnością drobną, średnią i wielką. Szkodliwa działalność Banku włościańskiego przyczyniła się do przechodzenia gruntów większych właścicieli do rąk włościan. Bank włościański i rząd realizują program kadetów. Włościanie płaczą, gdyż w miarę zanikania panów tracą ostatni zarobek. (Co to, to już na pewno nie prawda, — przyp. red.) Zamiast wywłaszczania chociażby za pomocą banku ziemi uprawnej, rząd powinien się zająć osuszaniem miejscowości błotnistych, irrygacją stepów i zorganizowaniem przenoszenia się do tych miejscowości włościan małorolnych. Ustawa z 9 (22) listopada zwiększy proletarjat rolny, który z powodu braku zarobków przyczyni się do wzmożenia żywiołów niespokojnych. Mowę swą Hurko skończył słowami: „Błagajcie, proście, żądajcie zarządzenia środkow podniesienia produkcyjności kraju!“

Z Finlandji.

Petersburg. Krążą pogłoski o projektowanej zmianie prawa wyborczego w Finlandji.

Helsingfors. Stronnictwo socjalno demokratyczne już rozpoczęło przygotowania do przyszłych wyborów. Socjaliści są pewni, że ich stronnictwo będzie reprezentowane w przyszłym sejmie przez większą niż obecnie liczbę posłów.

Z Persji.

Petersburg. Pismom miejscowym telegrafują z Londynu o krążących tam pogłoskach, że wojska rosyjskie wkroczyły do Persji i zajęły Dżulfę.

Wieści z kraju.

W napadzie Niemców bielskich ucierpieli także towarzyszący posłowi Dobiji pp.: dr Bubela, Puchałka i Ruda, wracający wraz z nim ze zgromadzenia w Dziedzicach. I ich także tłuszcza pruska powaliła na ziemię, biła i kopała, ubranie podarto na nich na strzępy. Z napastników szalał najwięcej syn komisarza z Bielska Warmus, renegat. — Niezwykle oburzający fakt notuje przy tej sposobności „Głos Narodu“:

„Personal kolejowy, który był świadkiem tego gwałtu, nie zrobił najmniejszego kroku, aby wystąpić w obronie napadniętych Polaków. Gdy jeden z nich zwrócił się do naczelnika stacji z żądaniem pomocy — ten urzędnik zażądał od niego legitymacji i interwencji odmówił!! Tak więc Polacy zupełnie bezbronni, zostali wydani na pastwę niemieckiej bandy, która mogła bez żadnej przeszkody wywrzeć swoją bestjalską wściekłość na ludziach!!“



Poseł Dobija
zmasakrowany okrutnie przez Niemców bielskich.

Listy z prowincji.

Nowy Sącz.

Krzywda ludu wiejskiego.

Już to nasz powiat śmiało zaliczyć można do tych szczęśliwych „gniazd“ galicyjskich, które ze względu na panujące w nich porządki, publicznie piętnować trzeba.

Zaczniemy na początek od największej bolączki, tj. od Sądu powiatowego w Nowym Sączu, bo z tym urzędem nasz lud ma wiele do czynienia. W Sądzie tutejszym od szeregu lat panuje nieznany gdzieindziej zastój z powodu przeładowania, odbijający się bardzo szkodliwie w pierwszym rzędzie na chłopskiej skórze.

Kto bodaj cośkolwiek bliżej wglądnie w maszynerję tej instytucji — ten bez trudu — znajdzie przyczyny owych niezwykłych stosunków. Bo czyż zresztą może być inaczej, jeżeli do Sądu powiatowego w Nowym Sączu oprócz samego miasta, które liczy zwyż 22.000 ludności, należy ni mniej, ni więcej, jak tylko 140 gmin wiejskich!!

Wszędzie indziej, tylko nie w Nowym Sączu, gdzie inteligencja uprawia z lubością wszechpolskie intrygi i światową politykę przy bombce okocimera lub pilznera — utworzonoby już dawno conajmniej dwa odrębne sądy powiatowe.

Ile z powodu tego zaniedbania ucierpiał nasz biedny lud — trudno opisać. Najjaskrawiej jego krzywda występuje przy rozprawach ustnych bądź to cywilnych, bądź karnych. Panuje tu bowiem system, nigdzie indziej niepraktykowany, że panowie w wyglancowanych rękawiczkach, adwokaci i żydzi mają pierwszeństwo — zaś chłop, jeżeli staje bez adwokata, musi czekać cały dzień, zanim przyjdzie kolej na niego, chociażby miał termin na południe. Ponieważ rozpraw jest wiele w każdym dniu, a chłop nie umie się wygadać po adwokacku, więc dla braku czasu nie jest w stanie przedstawić tej sprawy jak należy, bo wszystko idzie szybko, i dlatego w wielu razach przegrywa choćby najsłuszniejszą sprawę.

Ten system nierównomiernego traktowania doprowadził do tej smutnej ostateczności, że nareszcie cierpliwy a potulny chłop zaczyna się niecierpliwić, widząc, że w Nowym Sączu dzieje się inaczej, aniżeli w sądzie w Limanowy lub w Starym Sączu.

Wiele też drogiego czasu zabiera ludowi załatwianie spraw w dziale spadkowym, bo i tutaj na tak olbrzymi powiat jest zaledwie jeden urzędnik, więc i tu czekać trzeba w sieni całemi godzinami, zanim przyjdzie kolejka na przesłuchanie powołanej strony.

Apelujemy przeto do znanego z energji prezydenta sądu krajowego wyższego Hausnera, ażeby wglądnął w porządki naszego sądu powiatowego i zrobił dla wygody ludu, co uzna za stosowne. Apelujemy także do naszych posłów z ziemi sądeckiej, aby dołożyli z całej siły starania o założenie co najmniej jeszcze dwóch odrębnych sądów powiatowych, bo przecież zdrowy rozum mówi, że na powiat rozległy i liczący 167 gmin — trzy sądy są bezwarunkowo nie wystarczające, zważywszy, że sądy w Muszynie i w Starym Sączu obejmują mniejszą część powiatu, oraz zważywszy, że obecny powiat ma być w niedługim czasie rozdzielony na dwa osobne powiaty.

N. S.

NADESŁANE.

Szanownemu Koledze

Dr. Arturowi Zopothowi

(Rynek Kleparski 5)

za troskliwą i skuteczną opiekę w chorobie serdeczne podziękowanie składa

Jan Stapiński.

Z innych zaborów.

Skarb narodowy. W kilku pismach hakatystycznych pojawiła się równobrzmiąca, a wielce bałamutna korespondencja, rzekomo z Zurychu, o rozwiązaniu „polskiego skarbu narodowego“. Autor słyszał, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele, i wskutek tego w dziwaczny sposób pomieszał z sobą fakty, a raczej spreparował je *ad usum* hakatyzmu. Pisze pomiędzy innemi, że na odbytem przed kilku dniami w Rapersywlu zebraniu rady nadzorczej „skarbu“ zarzucano pułkownikowi Miłkowskiemu (Jeżowi), iż większą część funduszów strwonił na jednostronne popieranie polskiej Ligi narodowej. — W rzeczywistości właśnie pułkownik Miłkowski występował przeciwko takiemu zużytkowaniu funduszu instytucji. Najciekawsze jednak jest odkrycie autora korespondencji, że „szwajcarski rząd związkowy domagał się rozwiązania skarbu, ponieważ niebezpieczny charakter tej instytucji zagrażał przyjacielskim stosunkom Szwajcarji do innych państw europejskich“. Oczywiście interwencja ta Szwajcarji istnieje wyłącznie w bujnej wyobraźni korespondenta pism hakatystycznych. „Skarb narodowy“ z tej prostej przyczyny został rozwiązany, że wydano go na rozmaite cele prawie w zupełności. Przypomnieć należy, że fundusze tej instytucji, zagrażającej jakoby pokojowi całej Europy, nie przekroczyły nigdy „olbrzymiej“ sumy 200.000 franków.

(Dziennik Poznański).

Zajście na uniwersytecie warszawskim. W sobotę aresztowano na uniwersytecie warszawskim 170 studentów. Przyczyny aresztowania były następujące: Grupa studentów urządziła w jednej ze sal wykładowych wbrew rozporządzeniu rektora wiec, na którym chciała uchwalić zbiorowe żądanie wprowadzenia w uniwersytecie warszawskim na wzór uniwersytetów rosyjskich egzaminów poszczególnych z każdego przedmiotu zamiast półrocznych, jakie miały się obecnie rozpocząć. Zawiadomiony o wiecu rektor przybył do sali, chcąc wiec rozwiązać. Studenci przywitali go krzykiem i gwizdaniem. Wtedy rektor zwrócił się o pomoc do policji. Przybyły na miejsce komisarz wezwał studentów do opuszczenia sali. Kiedy jednak ci nie usłuchali wezwania, zawiadomił o tem policmajstra, który zażądał od studentów podania nazwisk. Żądaniu temu tylko mała część uczyniła zadość; reszta odmówiła kategorycznie legitymowania się. Wobec takiej postawy studentów wydał oberpolicmajster rozkaz aresztowania wszystkich. Aresztowani studenci w liczbie 170 zostali odesłani do cyrkułu, gdzie po stwierdzeniu tożsamości wypuszczono tylko połowę na wolność, resztę zatrzymano w aresztach, gdyż zachodzi podejrzenie, iż między studentami są jednostki przebierane tylko za studentów.

Ze Zjednoczenia postępowego w Warszawie zgłosiło wystąpienie 44 osób. Donosi o tem urzędowy komunikat secesjonistów, podając zarazem spis tych osób, między którymi z wybitniejszych spotykamy nazwiska: Henryka Konica (przywódcy secesji), Fel. Kramsztyka, Antoniego Pileckiego, Ant. Sygietyńskiego. Lista ta nie jest jeszcze ostateczną.

Uwięzienie komisarza policji Riabuchina— jak donoszą z Łodzi — nastąpiło podobno na skutek podejrzenia, że pobierał pieniądze za uwalnianie więźniów politycznych. — Do pism petersburskich telegrafują z Warszawy, że u aresztowanego Riabuchina znaleziono całe paki broni i nielegalnej literatury.

Bandyci w mundurach wojskowych. Do jednej wsi w Królestwie Polskiem, zajechało niedawno nocą 12 ludzi, ubranych w mundury straży policyjnej, z tych jeden w mundurze oficera. Przyjechali pod dom młynarza i zbudziwszy go, oświadczyli, iż przybyli na rewizję. Zaczęli równocześnie przeszukiwać wszystkie kąty, nie ominąwszy przetrząść kiesy gospodarza. Nic jednak nie znaleźli, bo przezorny młynarz już przedtem ukrył gotówkę. Na wiadomość o rewizji, przybył wójt wraz z pisarzem gminnym; tym przedstawił się oficer, jako pomocnik naczelnika z Opatowa; stropiony taką stanowczością wójt, musiał przyzwolić na rewizję; bandyci tymczasem siedli na sanki i odjechali, uwożąc ze sobą zdobycz.

Sądy pruskie. W „Dzienniku Bydgoskim“ było raz, że jakiś urzędnik z Pleszewa, przeszedłszy granicę, niezbyt mile został przyjęty przez Rosjan. Nie wymieniono żadnego nazwiska, a mimo to, wytoczył skargę urzędnik pocztowy Stof, który, jakkolwiek nigdy go za granicą nic nie spotkało, notatkę tę odniósł do siebie, a popart go prokurator, który twierdził, że „Dzien. Bydg.“ chciał zohydzić urzędników i wskutek tego każdy urzędnik miał prawo skarżyć. Sąd karny przychylił się do tych wywodów i zasądził redaktora na 150 marek grzywny.

„Niewygodny obcokrajowiec“. Wdowie Maryannie Łysińskiej z Sempolna, odstawił żandarm 21-letniego jej syna, do granicy, jako „niewygodnego obcokrajowca“. Policja zawiadomiła go, że jest „niewygodnym“ obcokrajowcem i zawezwała, by opuścił granice państwa pruskiego, czego nie uczynił. Wydalony Łysiński przybył do Prus z matką, mając lat 5, tutaj chodził do szkoły, tutaj wyuczył się ceglarstwa i dostał świadectwo na czeladnika. Mimo to wydalila go policja.

Działalność złodziei hotelowych.

We francuskiem piśmie kryminalistycznem podaje pewien doświadczony detektyw sposoby, jakimi się posługują zwykle specjaliści w kradzieży hotelowej. Jeżeli t. zw. „szczur“ hotelowy jest sam, w takim razie wieczorem płaci on swój rachunek hotelowy i na drugi dzień zapowiada odjazd pierwszym pociągiem rannym. Jeśli w spółce jest ktoś drugi, wówczas jeden z nich sam zajeżdża do hotelu, a wspólnika swego wpuszcza do hotelu dopiero o północy, a wypuszcza zaś go przed świtem.

Około godziny 1 w nocy złodziej opuszcza swój pokój, położony zwykle na jednem z górnych piąter. W pantoflach filcowych bada on naprzód wszystkie ubikacje, w których ktoś ukrywać się może, więc klozety, łazienki itp. Następnie czyni to samo na piętrach dolnych, wraca do swego pokoju i wdziewa swój strój roboczy. Opowiadania o obcisłych czarnych trykotach i czarnych maskach należą do baśni, gdyż złodziej hotelowy nie śmie niczem zewnętrznie uderzać, gdyby się z kimkolwiek spotkał w swej nocnej wędrówce. Zabiera on na „wycieczkę“ tylko najkonieczniejsze narzędzia i raczej woli wrócić po coś do pokoju, gdyby zaszła potrzeba. Potem wkrada się do jednego z pokojów na pierwszem lub drugiem piętrze z pomocą wytrycha, nigdy zaś na tem piętrze, na którem sam mieszka. Przedtem jednak upewnia się, czy właściciel pokoju dobrze śpi; z wytężoną uwagą przykłada ucho do drzwi i czeka tak nawet przez cały kwadrans, a gdy sen upatrzonej ofiary nie wydaje mu się dość regularnym i głębokim, wybiera sobie inne drzwi. Jeśli „złośliwy“ hotel posiada zatrzaski w drzwiach pokojów, w takim razie w porze kolacyjnej z pomocą miniaturowych narzędzi złodziej tak „naposabia“ zatrzaski, że w nocy z pewną uprzejmością łatwo „ustępują“.

Aparat „szczura hotelowego“ stanowią wytrychy najróżnorodniejszej formy, od niewinnego zapinacza guzików i nożyka do odcisków począwszy aż do najbardziej skombinowanych kluczy, które nosi ze sobą w eleganckiem opakowaniu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

Dzieje oszusta światowego. 33)

Ażeby upozorować włamanie z zewnątrz, wyrżnął w oknie duży otwór, przepiłował kratę i wyskoczył na ogród, gdzie pozostały ślady stóp. Wreszcie wrócił tą samą drogą.

— Teraz już wszystko załatwione — rzekł do Beltona. Strażnicy śpią wybornie, nie należy więc przerywać im słodkiego snu. Wracajmy do siebie, bo trzeba wypocząć.

Gdy wrócili do pokoju Carnego, ukryli zrabowane rzeczy i położyli się spać. Nazajutrz pozostał Carne jeszcze w łóżku, chociaż cierpienia jego z powodu tego nieszczęśliwego wypadku już ustępowały. Niemal wszyscy goście dopytywali się o zdrowie biednego pacjenta i przesyłali mu wyrazy współczucia. Około godziny dziesiątej odjechało już wiele osób, natomiast Carne ze względu na stan zdrowia miał powrócić osobnym pociągiem w towarzystwie księcia Rugby i jego małżonki. W kilka godzin później przeniesiono go w lektyce do wygodnego wagonu salonowego a kiedy żegnał się z uprzejmym gospodarzem, ten ze wzruszenia się rozpłakał.

— Cieszyłem się bardzo, że pan będzie mógł spędzić kilka godzin w dobranem towarzystwie, a tu tymczasem ten niemiły wypadek zepsuł kochanemu panu całą zabawę. Jakżeż mi przykro.

— Ależ, proszę pana, nie warto wspominać o tem. To drobnostka — rzekł Carne. Owszem, tych kilka chwil spędziłem bardzo przyjemnie, i nawet ten wypadek, jaki miałem, nie potrafi zatrzeć tak miłych wrażeń.

Raz jeszcze uścisnęli się serdecznie i pożegnali.

Na drugi dzień doniosły wszystkie znaczniejsze dzienniki o przykrym wypadku, jaki spotkał Carnego na weselu córki pana Greenthorpe, a tem samem usprawiedliwiono nieobecność tak dostojnego gościa u wybitnych osobistości, które mu posłały zaproszenia.

Każdy z czytelników przedstawiał sobie w swej bujnej wyobraźni, Carnego z rozbitą głową, leżącego bez przytomności w miękkiem łóżeczku, przy którem czuwali najzdolniejsi lekarze, by tak słynnego znawcę indyjskiej porcelany... utrzymać przy życiu. Ci sami czytelnicy byliby się zdziwili, gdyby zobaczyli Carnego, jak skrzętnie zajęty był jakąś robotą w swojej pracowni, zaledwie powrócił do domu.

— Teraz przyjdą łyżeczki do herbaty — rzekł Carne, stojąc nad tyglem. Tylko uważaj na brylanty, ażebyś je ostrożnie powyjmował z oprawy.

Nazajutrz siedział Carne przy kominku w swojej bibliotece z zabandażowaną nogą, kiedy wszedł do pokoju Ram Gafur i zaanonsował gościa. Był nim Kelmare Sahib.

— Przykry wypadek, jaki pana spotkał, sprawił mi przykrość — rzekł gość, ściskając rękę gospodarza.

— Dopiero wczoraj dowiedziałem się o całem nieszczęściu i to przypadkowo. Byłbym zaraz pana odwiedził. Jaka szkoda, że pan pojechał na to wesele.

— Dlaczego?

— No, widzi pan, co pana spotkało.

— To drobnostka. Ale za to miałem sposobność poznać wiele osób.

Zresztą i to jest przyjemność, że mogę teraz leżeć jako inwalida.

— Wybaczy pan, ale nie wiem, jak to rozumieć.

— W każdym razie mam dzisiaj powód nie przyjąć zaproszenia. Zwłaszcza, że znowu otrzymałem zaproszenia na jakieś bale. A więc czyż nie jest to szczęściem? Ale proszę mi powiedzieć, co pana do mnie sprowadziło. Nie sądzę, aby tylko przyjaźń była powodem odwiedzin pana. Niezawodnie musi być inna przyczyna tak wczesnego przybycia. Zauważyłem na twarzy pana jakąś zmianę. Może pan ma zamiar ożenić się?

— O, na razie nie myślę o tem! Natomiast przynoszę panu bardzo ciekawe wiadomości. Czy pan nic nie słyszał?

— Cóż takiego? — zapytał Carne.

— Wyobraź pan sobie, wszystkie podarunki ślubne panny Greenthorpe skradziono. Nawet kasetkę, w której złożono pięćdziesiąt tysięcy funtów.

— Co? czyż to możliwe?

— Ach nigdy! Pan żartujesz. Nie wierzę w to.

— Rzeczywiście!

— Ale powiedz pan, w jaki sposób dokonano włamania?

— To jest tajemnicą. Kradzież zauważono dopiero wówczas, kiedy goście rozjechali się. Ale, co ciekawsze, że znaleziono fałszywe kosztowności, które złoczyńca zostawił w miejsce prawdziwych. Do pokoju dostał się z zewnątrz, gdyż są wyraźne ślady stóp ludzkich na kląbach w ogrodzie.

— To straszne! — zawołał Carne.

— Trudno w to uwierzyć. Sądzę, że musiała być straż. A nawet przypominam sobie, że stał przed drzwiami jakiś policjant.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby**, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki, ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

OGŁOSZENIA.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.